

KATMANDU

Wez kilkuset bogów, co najmniej kilka demonów, trochę zwierząt, jednego obłąkanego architekta. Dodaj szczyptę szaleństwa, nieco okrucieństwa, garść tolerancji, kroplę mądrości, dosyp magii czarnej i białej, zamieszaj, potrząśnij i rozsyp to wszystko w okolicy najwyższych gór świata. A potem wdrap się po wysokich stopniach, usiądź pod okapem czterospadowego dachu jednej z setek świątyń, otwórz oczy i powoli zanurz się w rzeczywistości całkiem nierzeczywistej.

Aż tyle piękna. W nadmiarze, przesycie. Nieustający spektakl wymyka się wszelkim regułom. Czas mierzy się inaczej, logika nie obowiązuje. Odkryli to już kiedyś hippisi. Z lat 60-tych została nazwa ulicy. Na Freak Street dziwaczność jest legalna, trawa i haszysz już nie. Katmandu wkręca, wciąga, męczy, złości. Już sama nazwa - nie wiedzieć czemu - pobudza wyobraźnię. To coś więcej niż tylko obrazy, dźwięki, zapachy. Miasto oddycha, zmienia się, żyje od świtu do późnej nocy — chwilę i parę wieków. Potok ludzi, wszechobecny handel, w ścisiku migają jaskrawo pomalowane riksze i pomarańczowe szaty świętych sadhu. Wszystko porusza się jak na filmie - klatka po klatce. Okruchy zdarzeń składają się w niepowtarzalną opowieść bez początku i końca. Nic nie jest pewne, wszystko jest możliwe.

Przed królewskim pałacem ubrany w czerwoną pelerynkę bóg - małpa Hanuman, codziennie "zjada" swoją porcję ofiarnego ryżu i owoców. Posąg ma opaskę na oczach, nie widzi erotycznych płaskorzeźb na wspornicach świątyni Dżaganath, które odganiają pioruny.

Nieopodal przyjmuje hołdy straszliwy Czarny Bhairaw. W świąteczną noc płynie tu strumieniem krew zarzynanych kóz i kogutów oraz alkohol.

Z rzeźbionego okna wychyla się boska para - Sziwa i Parwati. Placyki, podworce, wąskie uliczki kryją schowane w zakamarkach świątynie małe i większe ołtarzyki, święte kamienie, domowe bóstwa odpędzające demony. Wszystkim składa się ofiary.

Stada gołębi, stada psów, stada posągów. Ptak Garuda, słoń Ganesha, byk Nandin, smoki, lwy i lwosmoki - manasy, mityczne gryfy, fantastyczne stwory - menażeria z kamienia i brązu.

W niewielkiej sadzawce na splotach węża spoczywa ogromny posąg Wisznu. Otoczony czcią, każdego ranka obmywany mlekiem świętej krowy, namaszczone, obsypany czerwonym proszkiem, przystrojony girlandami kwiatów. Budhanilkantha - miejsce, gdzie nie ma wstępu król Nepalu, ponieważ sam... jest wcieleniem boga Wisznu.

W oknie dobrze strzeżonego pałacu pojawia się czasem smutna, samotna dziewczynka w czerwieni - Kumari - żywa bogini, którą będzie do pierwszej kropli krwi.

Na wzgórzu, które upodobały sobie małpy, w miejscu legendarnego, płonącego kwiatu lotosu - wielka stupa. 365 kamiennych stopni, potężna wadźra z brązu, nad nią biała kopuła i patrzące na cztery strony świata, Wszechwidzące Oczy Buddy przysłonięte woalką barwnych flag. Modlitewne młynki, woń kadzideł, szmer modłów ze świątyni. Swayambunath to najstarsze miejsce kultu w dolinie, która była kiedyś dnem wielkiego jeziora. Bodnath jest stupą największą. Wokół 40-metrowej czaszy, tej odwróconej miseczki na ryż, koncentruje się życie tybetańskich uchodźców.

Do Katmandu ciągnie "cały Nepal". Obok Newarów są przybysze z nizin Teraju, plemiona z dalekich górskich dolin, Tybetańczycy, kupcy z Kaszmiru. Twarze ciekawe, różnorodne, wyraziste. Wszyscy ci ludzie ciężko pracują, a nade wszystko kochają święta i festiwale, udział w obrzędach, nieustającym misterium. Cóż z tego, że państwową religią jest hinduizm. Nepalczycy wyznają religię własną. Bywa, że buddyści modlą się razem z hinduistami, te same bóstwa mają tylko inne imiona. Religie wchłaniają się wzajemnie, przenikają, uzupełniają. Budda to dziewiąte wcielenie Wisznu, Awalokiteśwara nie przeszkadza Sziwie.

Tolerancja w różnych dziedzinach życia.

Poranek w Pasupatinath. Cisza w alejach kaplic, z których każda kryje lingam - fallus Sziwy. Linga i joni - jedność przeciwieństw. Zastygli w medytacji jogini czekają na pielgrzymów. Twarze pomalowane, ciała posypane popiołem, oczy przekrwione od nadmiaru świętego ziela. Na Kremacyjnej platformie płonie stos. To co zostanie, wrzuca się do płytkiej wody. Życie i śmierć nad świętą rzeką Bagmati. Nie ma granicy sacrum i profanum. Nigdy nie była potrzebna, jest wymysłem zachodniego umysłu.

Hinduistyczny Bhaktapur i buddyjski Patan - kiedyś oddzielne Królestwa to miasta muzea, ale nie skanseny. Organiczne barwy - ciepła glina, cegła, drewno. Architektura dynastii Mallów. Cuda newarskiego rzemiosła - koronkowe ornamenty, framugi i okiennice, drewniane rzeźby. /Część budowli została odtworzona po wielkim trzęsieniu ziemi 1954 roku. Artyści - rzemieślnicy zachowali kunszt średniowiecznych mistrzów./ Obok pałaców i świątyń leżą stosy ziarna, kobiety suszą ryż na wielkich sitach. Wszędzie bawią się dzieci. Pracują garncarze i snycerze. Z bogato. zdobionych rynien i rzygaczy w starych łaźniach tryska woda. Ludzie myją się tu, piorą, plotkują, a woda zmywa rytualne nieczystości. Tak samo od setek lat. W ciemnościach wieczoru kilku starych mężczyzn gra na starych instrumentach.

Na Thamelu spotyka się prawie wyłącznie białe twarze. Od razu widać kto na krótko, kto dłużej, kto przejazdem. Himalaiści, trekkingowcy, zwykli turyści i rezydenci. Niektórzy w mistycznej "podróży na Wschód". Hotele, knajpy z pizzą i wiedeńskim sznyclem. Świeże bułeczki w German Bakery. Puby, dyskoteki, odczyty, koncerty. Świetne księgarnie i sklepy muzyczne. Sklepy ze sprzętem sportowym. Biura internetowe i trekkingowe. Spływ dziką rzeką i lot nad Everestem. Wszystko co potrzebne ludziom Zachodu. Sztuczna wyspa dobrego samopoczucia.

To spotkanie Wschodu z Zachodem jest trochę groteskowe, jakby obie strony umówiły się, że to tylko zabawa, z korzyścią dla wszystkich. Są więc sklepy z pamiątkami - thanki, maski, posążki, biżuteria, turkusy, noże khukri, dywany, tkaniny, szale, ciuchy... Niezliczone piękne przedmioty. I jeszcze smog, spaliny, zakorkowane ulice, nachalność ulicznych sprzedawców. Tu nędza nie rzuca się w oczy jak w Indiach, łatwo zapomnieć, że to bardzo biedny kraj. Nepal do 1951 roku był całkowicie zamknięty dla świata. Teraz żyje z turystów i dla turystów. Został już niemal zdeptany ale wciąż jest jednym z najbardziej przyjaznych miejsc na ziemi, jeszcze nie do końca zepsuty, jeszcze nie cały na sprzedaż.

Kilkanaście kilometrów dalej, wśród zielonych pól i wzgórz wyłania się masyw Annapurny, Ganesh Himal, Lhotse - białe szczyty Wielkich Himalajów. Pod Dachem Świata życie jest bardziej intensywne, barwy doskonalsze, czas i przestrzeń nabierają znaczeń i właściwych proporcji. A może to tylko maja — iluzja?

Krążyć tak można długo, wielokrotnie wracać do tych samych miejsc. Można wyjmować z tej mozaiki pojedyncze kamyczki i tworzyć własną, prywatną mitologię. Albo budować kosmiczną mandalę.

Dolina Bogów fascynuje, intryguje, niepokoi, przypomina o czasach, kiedy ludzie mieli bliżej do bogów i absolutu.

Dlaczego właśnie Katmandu? Katmandu posiada wiele tajemnic. Jedną z nich jest to, że jest zarazem prawdziwe i nieprawdziwe, rzeczywiste i wymyślone, realne jak wytwór wyobraźni. Mistyfikacja? Raczej piękna bajka dla dorosłych przyprawiona odrobiną okrucieństwa i szaleństwa. Gdyby nie istniało należałoby je stworzyć. Bo musi być takie miejsce, szczelina na styku wyobrażenia z rzeczywistością prowadząca do ukrytej krainy szczęśliwości, czymkolwiek by ona nie była.

„Przekrój” nr 9/2906, 4 marca 2001 „Bajka dla dorosłych”